Nr. 4. Kraków, Czwartek 15 Grudnia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. XVI 79/98
2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść zamieszczonych w numerze 3 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków 8 grudnia 1898 artykułów, a mianowicie: 1) artykułu pod tytułem: „Jubileusz cesarski“ na stronicy pierwszej w łamach 1, 2 i 3 zawiera znamiona zbrodni, zakłócenia spokojności publicznej z § 65 lit. a. u. k.; 2) artykułu pod tytułem „Amnestya“ na stronicy pierwszej w łamie 3 i 4 zawiera znamiona zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z § 65 lit. a. u. k. i występków z §§ 300 i 305 u. k.; 3) ustęp artykułu z napisem: „Jubileusz cesarski“ na str. 3 w łamie 2 od słów: „Pomińmy rażące“ do słów: „w koncercie europejskim“ znamiona zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z § 65 lit. a. u. k., zaś koniec tegoż artykułu od słów: „Do tego stadyum“ do słów: „i robotnicy“ znamiona występku z § 302 u. k.; 4) ustęp artykułu z napisem: „W morzu świateł“ na stronicy czwartej w łamie 2 od słów: „Szkoda wielka“ do słów „Galicya“ znamiona zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z § 65 lit. a. u. k.; 5. artykuł z napisem: „Zdziczenie ajenta policyjnego“ na str. 4 w łamie 3 znamiona występku z § 300 u. k.; dalsze rozszerzanie tych artykułów zostaje wzbronionem, zaś zabrane egzemplarze mają być zniszczone.

Powody: Autor, omawiając w artykułach wyżej pod 1, 2, 3 i 4 wymienionych obchód jubileuszowy pięćdziesięcioletniej rocznicy wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości, amnestyę z tego powodu ogłoszoną i odznaczenia, udzielone różnym osobom, usiłuje wzniecić nienawiść przeciw osobie Cesarza, przeciw formie rządu i administracyi państwa, co stanowi zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej z § 65 lit. a. u. k., a nadto w artykule pod tytułem „Amnestya“ przez wyszydzanie zarządzenia władz w powadze poniżyć usiłuje, tudzież czyny, przez ustawy zakazane, usprawiedliwić się stara, co stanowi występek z §§ 300 i 305 u. k., zaś w ustępie końcowym artykułu „Jubileusz cesarski“ na stronicy 3 usiłuje robotników pobudzić do kroków nieprzyjaznych przeciw innym stanom społecznym, co stanowi występek z § 302 u. k.; nakoniec w artykule pod 5. wymienionym przez przekręcanie stanu rzeczy zarządzenia władz policyjnych w powadze poniżyć i do nienawiści przeciw nim ze względu na ich urzędowanie pobudzić usiłuje, co stanowi występek z § 300 u. k.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków, 10 grudnia 1898. *Morelowski.*

PRZEGLĄD.

Obstrukcya w parlamencie odżyła na czas. W chwili, kiedy rząd przedłożył Izbie prowizoryum budżetowe i ugodowe, dwa stronnictwa niemieckie, niemieckie stronnictwo ludowe i niem. stronnictwo liberalne zapowiedziały przez usta swych reprezentantów, że rozpoczną dawną obstrukcyę i prowadzić ją będą dopóty, dopóki nie będą zniesione rozporządzenia językowe.

W rzeczywistości położenie obecne jest takie, że obstrukcya stała się zupełnie bezskuteczną. Obstrukcyoniści oświadczają, że nie dopuszczą do przeprowadzenia dwóch „niezbędnych“ dla rządu ustaw i domagają się zniesienia rozporządzeń językowych. Tymczasem ani jedno ani drugie nie jest już dziś dla rządu wcale groźnem: rozporządzeń nie zniesie, bo młodoczesi zbyt silnym są dzisiaj sojusznikiem, iżby go można bezkarnie drażnić; parlamentarne zaś przeprowadzenie ustaw, choćby tak ważnych, jak sprawa budżetu i ugody, przestała już być dawno czemś niezbędnem dla rządu. Przeciwnie, taki hr. Thun obraca się swobodnie już tylko na podstawie i w ramach § 14. Jeżeli uda się w parlamencie — to dobrze, a jeśli nie, jeśli parlament okaże się „niezdolnym do czynu“ — tem lepiej. Jest to już bowiem dzisiaj przekleństwem austryackiej konstytucyi i austryackiego parlamentaryzmu, że gdziekolwiek się zwrócimy, wszędzie potrącamy nogą o § 14. W takich warunkach obstrukcya to deska ratunku dla rządu: „rozporządzenia z konieczności“ zwalą się znowu na opozycyę i na jej politykę obstrukcyjną.

Zresztą do czegóż chce doprowadzić obstrukcya? Prowizorya, przedłożone przez rząd, nawet po przeprowadzeniu w parlamencie, nie mogłyby się stać ustawą — bo węgierska połowa monarchii nie powiedziała jeszcze nic w tej kwestyi. Anarchia, panująca w węgierskim parlamencie, jest najlepszą rękojmią, że ustawy te nie będą mogły być sankcyonowane. To znaczy, — że rząd tak czy tak chwyci się § 14, ażeby „ratować“ nawę państwa. Więc pocóż obstrukcya?... Obstrukcyoniści zapominają widocznie, w jakiem państwie żyją: wszędzie, gdzie konstytucya jest w poszanowaniu, mógłby taki środek uprawnionej opozycyi parlamentarnej osiągnąć swój skutek. W Austryi straciła już konstytucya oddawna wszelkie siły żywotne: a fakt, że żaden sposób parlamentarny, żadna polityka stronnictw opozycyjnych nie może rządu zmusić do niczego — jest najlepszym dowodem rozkładu i zaniku austryackiego parlamentaryzmu.

Przedłożenie budżetowe, t. j. z góry projektowane zestawienie dochodów i rozchodów państwa na r. 1899, wniesione przez ministra skarbu dra Kaizla w parlamencie austryackim jest bardzo zgrabnym środkiem agitacyjnym, mającym na celu wyłudzenie ustawy o podwyższeniu podatku od cukru. Rząd austryacki lubi się z parlamentem bawić w ciuciubabkę; od czasów Dunajewskiego stało się to nawet metodą, tradycyjnym środkiem, jakiego używa każdy minister finansów, chcący unieśmiertelnić się w historyi skarbu. Jak żona — kokietka prosi o większe „szpilkowe“, by odłożywszy grosze, chwalić się później swoją oszczędnością, tak pp. Biliński i Kaizl, mężowie „wielkiej“ nauki, przy każdem przedłożeniu finansowem uwzięli się narzekać na „ciężkie czasy“, by przy końcu roku pokazać zdumionemu narodowi olbrzymią zwyżkę dochodów nad rozchody.

I tak Biliński nie miał dziesięciu milionów na podwyższenie pensyi urzędnikom, a dochody państwa za rok 1897 przewyższyły rozchody nie mniej jak o 30 milionów! A w przedłożeniu na rok 1897 widniała ta przewyżka całkiem w kwocie $^1/_2$ miliona. W przedłożeniu na rok 1898 nawet $^1/_2$ miliona zwyżka ta nie wynosi, ale p. minister wydał już dotąd ponad budżet 8 milionów tytułem nadzwyczajnego kredytu dla nawiedzonych powodzią, 3 miliony na podwyższenie płacy urzędnikom za ostatnie dwa miesiące i 10 milionów jako austryacką część znanego 30 milionowego dodatkowego wydatku na cele wojny; razem więc **21** milionów!

Na rok 1899 znowu zwyżka dochodu nad rozchód wynosi w preliminarzu państwowym tylko 468.041 złr. czyli niecałe pół miliona. I znów Kaizl udaje, że nie ma pieniędzy potrzebnych na pokrycie podwyższonych pensyi urzędniczych, że musi sobie pożyczyć (!) z nadwyżki roku 1897. Ale ludności już zasłona spadła z oczu; znamy te sztuczki! Nie wystarcza zwiększony podatek od wódki, od piwa o 1 milion złr., od mięsa, nafty i soli, i zwiększony o 2 miliony od przeszłego roku dochód z cygar; mamy jeszcze uchwalić większy podatek od cukru — bo pan minister nie ma pieniędzy, albo raczej udaje, że ich nie ma i przyobiecuje nam złote góry: socyalno-polityczne reformy, — wreszcie grozi deficytem, — byle uzyskać na końcu roku 30 lub więcej milionów zwyżki dochodu nad rozchód, byle módz znowu powiedzieć: „Patrzcie, jaki jestem oszczędny“! Oszczędny, kosztem biednej ludności! Lud ma tylko jedno zadanie: płacić coraz większe podatki! Za to, — nasi baronowie cukrowi otrzymają 9 milionów rocznej premii, by mogli cukier **zagranicą** taniej sprzedawać. Dlatego to, gdy wynaleziono sacharynę, 500 razy słodszą i tańszą od zwykłego cukru, rząd zląkł się, by tym baronom nie zmalała przypadkiem kieszeń i zaraz wyrobił sacharynie świadectwo lekarskie, że jest szkodliwą zdrowiu i że ją wolno tylko w aptekach za receptą doktora sprzedawać.

Stempla dziennikarskiego także znieść nie można, bo przynosi 1 milion dochodu, a rząd ma aż 30 za dużo...

Ministerstwo finansów dostanie o prawie 18 milionów więcej niż ostatniego roku do dyspozycyi, ministerstwo zaś oświaty tylko o 1 milion. Co tam ludziom po oświacie, co po szkołach, — byle tylko był urząd i egzekutor podatkowy.

Dyskusya, mająca wszelkie pozory zasadniczej, toczy się obecnie między prasą konserwatywną a liberalną. Jest ona dowodem, jak głębokie niezadowolenie ogarnia coraz szersze warstwy w kraju z powodu dotychczasowej polityki Koła polskiego. „Czas“, organ stańczyków, odpowiada w tonie niezwykle podrażnionym na artykuł Tadeusza Romanowicza, umieszczony w „Słowie Polskiem“ przeciw polityce Koła polskiego. Artykuł ten, nawiasem mówiąc, ogromnie łagodny i niewinny, wywołał następującą reprymendę „Czasu“:

„Systematyczne napaści na Koło polskie w Wiedniu należą do planu akcyi skojarzonych przed paru miesiącami stronnictw, gdy piękna we Lwowie powstała unia liberałów z radykałami. Najpierw ta unia ujawniła się drukowaniem odezw pp. Daszyńskiego i Stojałowskiego w „Słowie Polskiem“ — następnie solidarną akcyą w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego. Unia ta miała dawniejsze początki i precedensa — a odtąd wzmocnić się tylko musiała. Kto nie dostrzega ligi dziennikarskiej i agitacyjnej liberalno-radykalnej, kto nie widzi jej celów sięgających do ewentualności przyszłych wyborów, ten jest krótkowidzem politycznym.“

„Czas“ przyznaje dalej potrzebę reform w kraju, ale chce, by inicyatywa do tego wyszła od stańczyków,

---

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

ZAWIERUCHA

Szkic.

Noc zimowa, ciężka surowością, szarawa od śniegów, pokrywających puszystą warstwą pola, zapadała, szła wszystkiemi drogami i zewsząd zdawała się wlewać szarość i bezkształt. Wiatr wzmagał się i przechodził w zawieruchę, w śnieżną zamieć. Poświstywał po polach, uderzał w obumarłe szkielety drzew, tarzał się w zaspach, rwał masy suchego śniegu i rzucał je w przestrzeń mroczną — i z borykiwaniem, z pomrukiem przeciągłym, szamotał się sam ze sobą. Świat był niby odmęt siny, toczący pianę nocy. Drogi były zasypane i puste; wieś cicha przywarła do boków wzgórza, które, niby kopiec cmentarny, ubrało szczyty swoje w krzyże i czerniało krzakami jałowców. Pustka była i bezludzie — tylko nad tem wszystkiem zawierucha wyła tysiącznemi głosami, przewalała się jak fala, i jak fala biła kłębami rozpylonego śniegu w stare, trzęsące się karczmisko, stojące pomiędzy szarzejącym murem lasów a wsią. Stary, z pozabijanemi w połowie oknami dom trząsł się za każdem uderzeniem, aż małe szybki brzęczały żałośnie, i malutki kaganek, kopcący się nad kominem, przygasał i rozbłyskiwał co chwila migotliwie w ogromnej, czarnej izbie szynkownianej. Druga, podobna lampka tlała za kratami szynkwasu, oblewając żółtawem światłem szeregi butelek i beczki ogromne. Wiatr napierał i targał pokrzywionemi ścianami, wciskając się przez szczeliny ze świstem. W izbie cicho było i zimno, wilgoć podnosiła się z mokrej, przysypanej śniegiem podłogi, i siwy, błyszczący szron oblepiał powały i komin. Pijany chłop kiwał się przed długim stołem, tłukł pięścią, aż butelka z wódką podskakiwała, i mruczał półgłosem, to wygrażał w okno, to przyśpiewywał. Im więcej zawierucha srożyła się i targała karczmą, tem cichszym był chłop, tem powolniej się zataczał i częściej nalewał wódkę do kieliszka — coraz to poprawiał baranicę na głowie i niewyraźnie szeptał:

— Prowda... prowda je i moja, i twoja, i wszyćkich, kużdy ją mo... Prowda nie pies, coby ją jedyn wzion sobie na postrunek i ino lo siebie... Powtór mom piniądze, mom... Kumie!... na tyn przykład. Jadom miał marną babe, ale imistą — aleć go prała... prała... Miętki chłop był, i postury mimiecki. Rzekłeś... cham! Hunor mom, w pysk wytne, bo kużde bydle swój hunor ma, a jo gospodarz jezdym, rodzuny ociec dzieciom, krześcijan...

I znowu pił i łomotał pięścią w deski stołu i zataczał się.

Drzwi się otwarły z sieni i razem z wichurą i śniegiem weszło dwoje dzieci, pookręcanych w szmaty. Dziewczyna miała lat ze dwanaście, a chłopak ze siedem. Otrzepywali się ze śniegu i stanęli przy szynkwasie, w milczeniu rozglądając się po izbie. Chłop się im przyglądał zamglonemi oczyma, a potem, udając, że idzie, rzekł im:

— Bojoj się, dzieucha, bo cie zim... Zwirza mom w siebie... zim cie...

— A juści! bo jo to kiełbasa, a wy pies, cobyście me zjedli?...

— Spyrka mintko jezdeś... zim cie...

Potknął się o wystające dyle podłogi i upadł na stół. Chłopak się śmiał rozbawiony, a dziewczyna szepnęła z przekąsem:

— Te chłopy to naród, spijom sie, kiej źwierzoki i sielne majom ucieche...

Karczmarka przyszła, więc dziewczyna wydobyła z pod zapaski ostrożnie węzełek i rzekła, kładąc go na szynkwasie:

— Mendel i pińć jajków przyniesłam i za to wezme: ştyry śledzie, gazu kwaterke i bułecków rządek...

Karczmarka uważnie przeglądała jajka pod światło.

— Hale! zaboczyłam! Matula pedzieli, coby jesce flasuchne asencyi, ty czerwuny, bo chcą ugościć stryjne, co mają jutro przyjechać po mnie.

— Do służby pójdziesz?

— A bogać. Tyla nas gąb w chałupie.

— Czyiście wy?

— A Strzelcowe.

— Tak daleko i przyśliśta na takie zakurki? to bez mała mila i bez las...

— Prowda, karwas drogi i bez las, ale my się z nim znowa. Józiek się tez nie bojo — i pogładziła chłopaka po ojcowskiej czapce, która mu się aż na nos opuszczała. Chłopak pokraśniał i podnosząc sobie czapki, rzekł poważnie:

— Jo zawdy z tatulem w bór chodze, a z Jantką ptaki wybirowa, to sie nie bojom...

mających, — jak zapewnia, — większość nietylko w Sejmie, ale i w społeczeństwie. Nie potrzebujemy dodawać, że twierdzenie to jest co najwyżej złudzeniem optycznem starców z „Czasu". Przyczyną, dlaczego reformy dotychczas nie doszły do skutku są, wedle „Czasu" — liberali i radykali...

„Żadnych ustępstw ani manewrów!" — woła organ stańczyków. „W Galicyi praktykowało się nieraz, że politykę frakcyjną i krzykactwo nagradzano dobrą posadą, — ale skutek zawodził." „Oprócz tej praktyki nastąpiła metoda komplanacyi czy to wyborczych, czy parlamentarnych kompromisów z przeciwnikami." Wyznania te starych cyników są zbyt charakterystyczne, by ich nie przytoczyć. „Czas" konstatuje, że wszystko to nie doprowadziło do niczego i domaga się „naprzeciw ligi liberalno radykalnej — ligi zachowawczo-narodowej". „Z taktyką kompromisów i współzawodniczenia zerwać należy". „Błędnie zrozumiane i błędnie stosowane hasła socyalno-chrześciańskie zamącają także jasność pojęć i wiodą na manowce".

W ten sposób pozbywają się stańczycy swego ukochanego dziecka, ruchu jezuickiego i rzucają go na pastwę „liberałów i radykałów". Jeżeli to wyrzeczenie się objawi się i w sferze monetarnej, to cały ruch jezuicki zniknie szybko z powierzchni ziemi.

Stanowisko stańczyków wobec opinii publicznej w kraju, czyli jak się wyrażają „ligi liberalno-radykalnej", przyczyni się może do otworzenia oczu nawet tym warstwom, które dotychczas były ich ślepem narzędziem.

Artykuł „Czasu" jest zapowiedzią reakcyi w Sejmie. Miejmyż się więc na baczności.

Sejm galicyjski zbierze się z końcem grudnia b. r. na sesyę. Nie od rzeczy będzie przypomnieć naszej „wielkiej radzie powiatowej", co sądzą rozumniejsi konserwatyści o reformie wyborczej do Sejmu. Profesor Stan. Starzyński zamieścił w listopadowym i grudniowym zeszycie „Przeglądu prawa i administracyi" artykuł, w którym między innemi pisze:

„Uważamy to za konieczność polityczną i społeczną, by Sejm krajowy nie był dla nikogo czemś dalszem, niż parlament centralny. Naturalną rzeczy koleją powinno w państwach zdecentralizowanych, składających się z odrębnych i do pewnego stopnia samodzielnych krajów koronnych, prawo wyborcze sejmowe być obszerniejszem, niż prawo wyborcze do centralnego parlamentu: jeżeli zaś już nie może być obszerniejszem, to powinno być w każdym razie równem.

Dawniej było też tylko jedno prawo wyborcze, t. j. sejmowe, bo Rady państwa nie wybierały wcale żadne grupy ludności, tylko Sejmy. Tymczasem z biegiem czasu, nietylko, że obok tego dawniej jedynego prawa wyborczego, stanęło drugie prawo wyborcze, ale nawet to drugie przedstawia się daleko ponętniej dla ogółu, a przez to i w ślad za tem rośnie także znaczenie i urok tejże centralnej Izby w stolicy państwa, a w tej samej mierze upada urok krajowej reprezentacyi; ona staje się, oczywiście bez własnej winy, licznym kołom obojętną, a nawet niesympatyczną; objawia się zanik wiary w nią i zmniejszenie zaufania!...

Sejm krajowy, który stoi szczerze przy sztandarze rozszerzenia autonomii i który dał temu dosadny wyraz w ostatnim adresie do tronu, musi również stać i przy idei rozszerzenia prawa wyborczego..."

Zimne obrachunki polityczne konserwatywnego profesora zgadzają się z żądaniem, o które walczy od tylu lat lud w Galicyi: z powszechnem, równem, tajnem prawem głosowania. Mniejszość sejmowa powinna raz zrozumieć, że jedynie reforma wyborcza może przyczynić się do złamania przewagi szlachty, przygniatającej jakby ciężarem kraj cały.

Pisma stańczykowskie, „Przegląd" i „Czas" rzuciły się na Wydział krajowy, jako na zbyt — liberalny, ponieważ na urzędników przyjmuje ludzi radykalnych, podczas gdy konserwatysta nie może dopukać się nawet najskromniejszej posady. Oprócz tego nie podoba się organom konserwatywnym, że z okazyi jubileuszu cesarskiego wypłacił urzędnikom podwójne pensye. Możemy uspokoić „Czas" i „Przegląd" co do radykalnych przekonań marszałka krajowego Badeniego. Mamy liczne dowody na to, że nie kwalifikacya zawodowa, lecz właśnie protekcya dobrze urodzonego lub urodzonej rozstrzyga o przyjęciu do Wydziału. Urzędników podejrzanych o radykalne przekonania, pomija się systematycznie przy awansie, natomiast lada chłystek stańczykowski, nie umiejący i nie chcący pracować, zdobywa coraz wyższą rangę. W razie potrzeby jesteśmy gotowi przytoczyć cały szereg faktów. Ataki „Czasu" i „Przeglądu" są śmieszne; dowodzą jednak, że za kulisami wre zażarta walka między dwiema szlacheckiemi klikami. Ataki pism stańczykowskich są tylko odległem echem tej podziemnej walki. Na razie wystąpił z Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, ograniczony wstecznik; po wystąpieniu zaawansował w „Czasie" na — najwytrawniejszego męża stanu w Galicyi!

Tow. poseł Kozakiewicz wniósł do ministra obrony krajowej w sprawie robotników, zatrudnionych w magazynach wojskowych następującą interpelacyę:

Wedle ustawy z r. 1888 i 1889 obowiązany każdy przedsiębiorca zatrudniających u siebie robotników zabezpieczyć od wypadku i choroby. W magazynach wojskowych zajętych jest tysiące robotników nieubezpieczonych ani w jednym ani w drugim kierunku. Podpisani nie mogą się zgodzić, aby robotnicy cywilni, zajęci w intendanturach wojskowych, w razie, gdy ulegną chorobie lub wypadkowi, stawali się ciężarem dobroczynności publicznej, lub swych kolegów w pracy, którzy chorych ze składek utrzymywać są zmuszeni.

Zakłady państwowe nie powinny korzystać z przywileju deptania ustawy o ubezpieczeniu robotników. Jakkolwiek zarząd spraw wojskowych bardzo mało ma wspólnego z polityką socyalną, a nawet w zupełnem do niej stoi przeciwieństwie — przecież pytamy:

Czy p. minister skłonny jest ubezpieczyć wszystkich robotników wolnych, cywilnych, zajętych w magazynach wojskowych, na wypadek choroby lub kalectwa?

Energiczny protest założyło przeciw wydalaniom ze strony rządu pruskiego wielkie zgromadzenie robotników niemieckich w Berlinie, na którem tow. Bebel w dwugodzinnej mowie oświetlił obecną sytuacyę polityczną. Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Wydalania obcokrajowców, jakich obecnie dokonywa na wielką skalę rząd pruski, a mianowicie poddanych austryackich, rosyjskich, duńskich i holenderskich, są niegodne państwa cywilizowanego. Wydalania te stawiają Niemców w porównaniu z innymi narodami na najniższym stopniu kultury, i wywołują u innych narodów gniew i oburzenie przeciw Niemcom. Wydalania należy i z tego względu potępić, ponieważ we wszystkich krajach na kuli ziemskiej znajdują się liczni emigranci niemieccy, których stanowisko i dobrobyt zawisły od względów, poszanowania i gościnności tamtejszych państw. Z tych powodów potępiają robotnicy niemieccy w Berlinie marną i krótkowidzącą politykę rządu pruskiego."

Zjazd angielskich kolejarzy, należących do „związku służby kolejowej", odbył się w pierwszych dniach października. Delegaci wysłuchali sprawozdania z dotychczasowej działalności i zastanawiali się nad środkami, któremiby mogli dopiąć wytkniętych celów. Sprawozdanie zwróciło szczególną uwagę na jeden fakt: oto że wszędzie tam, gdzie organizacya funkcyonaryuszy kolejowych jest istotnie silną, następuje powolne, ale widoczne polepszenie warunków pracy. Natomiast skoro tylko przedsiębiorstwa zauważą, że robotnicy nie idą zgodnie i solidarnie, natychmiast przyjmują stanowisko odporne wobec wszelkich żądań robotniczych i walka z niemi staje się zaraz cięższa.

Co do taktyki, jakiej się mają trzymać w przyszłości angielscy kolejarze, uchwalono, ażeby przy najbliższych wyborach do Izby niższej dążyć do wyboru dwóch przedstawicieli robotników kolejowych, którzyby byli zarazem reprezentantami interesów ogólno-robotniczych. Jest to uchwała o tyle ważna, że do niedawna jeszcze związek angielskich kolejarzy nie chciał mieć nic wspólnego z robotnikami i stanowił do pewnego stopnia arystokratyczną organizacyę zawodową. Dziś zrozumieli kolejarze, jak bezsensowną była ich taktyka, a warunki rozwoju zbliżyły ich do ogółu robotników, wskazując im w wspólnej walce rękojmię lepszej przyszłości.

Związek angielskich kolejarzy liczy dziś około 70.000 członków i posiada majątek, wynoszący 198.000 funtów szterlingów (t. j. około 2,376.000 złr. w. a.). Jestto, jak widzimy, potęga, którą nie łatwo złamać. To też organizacya ta wprowadza w życie jeden postulat za drugim, a obecnie dąży do zaprowadzenia zasady, że żaden kolejarz nie ma dostawać za godzinę pracy mniej niż 6 pensów (tj. 30 ct). Możemy być pewni, że i to żądanie zostanie urzeczywistnione: przed taką siłą, jaką tworzy solidarność robotnicza i tą solidarnością zdobyta, trwała, potężna organizacya, musi się cofnąć zachłanność kapitalizmu. I tę wielką prawdę, którą tak pięknie unaocznia organizacya angielskich kolejarzy, powinniby dobrze sobie wbić w pamięć ich galicyjscy towarzysze i w niej widzieć wskazówkę dalszego działania...

Z galicyjskiego bagna.

W każdym kraju istnieją złodzieje i oszuści. Galicya, w której rej wodzą „panowie", wytworzyła typ odrębny: pana-złodzieja, pana-oszusta, jak Kieszkowskiego, Korytowskiego, Bruniczkiego itd. Odbyte w zeszłym tygodniu walne zgromadzenie towarzystwa naftowego „Potok" odsłoniło i dla szerszej publiczności trochę bodaj rąbek „tajemniczej" działalności Kieszkowskiego i jego „zacnych" wspólników i następców. W roku 1896 Kieszkowski, hr. Scipio i Klobassa założyli naftową spółkę „Potok", wypuszczając 2400 akcyj po 1000 koron. Wiele z tych akcyj sprzedano i wiele za nie wzięto pieniędzy, tego do ksiąg nie wpisano. Natomiast wpisano tam wydatki na śniadania, wydatki poufne, koszta prawne 11.000 złr., gdzie zaś pieniądze ginęły, rzecz niewiadoma. Kieszkowski nie oszczędzał i ludzi biednych. Pod presyą swego urzędu dyrektorskiego „naciągnął" biednych woźnych Towarzystwa ubezpieczeń na akcye, dając im na to na ich pensyę zaliczki. To znaczy, owe zaliczki brał sobie, a biednym woźnym dawał kartki papieru, „akcye", nie mające żadnej wartości. Kopalnie przynoszą bardzo mało, a dochód, jaki jest, idzie na pokrycie niesłychanie wysokich kosztów zarządu. Kiedy Kieszkowski uciekł, cofnęli się i dwaj jego współbandyci i przyszła nowa dyrekcya, jedna, a po niej druga. Nie wiedzieć co w tych dyrekcyach bardziej na podziw zasługuje: niedołęstwo, czy zła wola. Zamiast ograniczać wydatki i starać się o ratowanie obcego majątku, swojemu zarządowi powierzonego, dyrekcya uchwaliła dla jednego z swego grona 3000 złr. rocznej pensyi, a dla innych po 5 złr. za każde posiedzenie. Na zgromadzeniu odczytano prośbę owych woźnych, proszących, by im ze względu na ich ubóstwo i biedną rodzinę zwrócono zrabowane pieniądze. Prośbie odmówiono dla braku funduszów. Oczywiście na to pieniędzy nie było, ale 3000 złr. rocznie dla dyrektora — na to fundusz jest. Warto zaznaczyć, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń do dziś dnia owym woźnym wspomniane zaliczki odtrąca, choć

— Śnieg może was zawiać.

— E!... duchtem pódziewa, to je bliżej.

— Że to was matka puściła na taki czas...

— Jeszcze zakurek nie było, kiejśmy poszły, a w dumu świcić nie było czym, i śledziów trza i asencyi lo stryjny, a tatulo poszli w obchód.

I pogadywali sobie, a chłop pijany znów sobie, w ten sposób:

— Gospodarz jezdym, to pon jezdym. Pon na rano, pon na połednie i pon na odwieczerzu. Zimnioki źres! Bo mi tak lo hunoru trza Piechty chodzis! Bom taki sielny pon, co juz kunie i focmany nie lo mnie. Gorzołcysko, śmerduche chlosz! Bo mi sie juz haraki cknią. Pijanica jezdeś! Cichoj, bo cie wytne. Pijanica jezdeś! Zdziele klunicą, jak Bóg na niebie, zdziele. Pijanica jezdeś! A psio paro! bedzies sie ze mną kłyźnił, naprzeciw stawoł! — krzyczał groźnie. — Pijanica jezdeś! A zapowietrzuny! Zakatrupie, zakatrupie sobaczy! — i schwycił się za włosy, bił się po głowie, po twarzy, szarpał sam siebie a krzyczał:

— Nie widziwioj, nie dunderuj, bo gospodarz jezdym, to pon jezdym!

Potem raptownie przestał i upadł ciężko na ławkę.

Dzieci obojętnie spoglądały na niego. Uniósł się trochę i zawołał cichym, pokornym głosem, wyciągając do nich butelkę:

— Roboki, napijta się, taki ziąb... Napijta się...

Dzieci przysunęły się jeszcze bliżej karczmarki i nie słuchały, zajęte ogromnie wybieraniem śledzi.

— Pani, dajta tymu mizeractwu bułecków. Kiej takie dzieciątecka spotkom, to mi się rychtyk wspominają moje serdeczne, co je wypominom podczas wiecór w dobry sposób. Takim sirota psiokrutka, kiej pies dworski.

Urwał, potem ciągnął dalej:

— I babę miołem, i krówsko miołem, i dzieci miołem, a tero, kiej kołek som jezdym... Pochowek sprawiłem jednymu — cystą piłem na frasunek; pochowałem na krosty drugie — cerwuną piłem; trzecie pochowałem — harak piłem, bo me kole serca kiej kolką spirało; baba mi się zmarnowała — som spiryt piłem; krowa mi padła na zwiesnę — wszyćko razem piłem, i nic — bolenie furt spiro. Pięciorgo się zmarnowało, pięciorgu gospodarski pochówek zrobiłem i pije se, bo me zmora dusi nocami i duszycki we spiku przychodzą się żalić — pije sobie... Pijanica jezdeś! Cichoj, bo cie wytne...

I zaczął znowu kłócić się ze sobą.

— No, macie dzieci i idźcie, bo światu ano nie widać, tak kurzy.

Antka okręciła sprawunki w chusteczkę, chłopcu naciągnęła lepiej jeszcze czapkę.

— Panu Bogu oddaje — rzekła, i wyszli.

— Idźta z Bogiem. No! Szczepanie, bo zamykam karczmę.

— Scepon jezdym, to pon jezdym, — mruczał zmożony snem i wódką.

— Idźta, zamykam, taki czas, co i pies nie zajrzy.

— Pijta roboki, pijta... Nie, to nie... Zło bydłokowi marchew, to niech idzie w krzon...

Wypił resztę wódki, poprawił na sobie ubranie i zaśpiewał:

Powiedziałeś, że mnie weźmies,
Skoro żytko żarke zeznies
A tyś zezon i owiesek,
Teraz chodzis kieby piesek.

— Tero se spij, panie gospodorzu — rzekł i wyciągnął się na ławie. — Scepon jezdym, to pon jezdym... — mruczał.

Dzieci wyszły przed sień i stały chwilę skłopotane. Szaro było na świecie i tak mętnie od rozpylonego śniegu, że nie było znać ani dróg, ani drzew, ani domów — wszystkie kontury zlewały się w jeden bezkształtny wir śniegów, pełen świstów, szumów i chrzęstu. Wiatr kręcił się w kółko i coraz to brał tumany całe śniegu i roztrzepywał go w pyłki nad ziemią, jak kiedy młynarz wytrzepuje pytle z mąki. Słychać było tylko świsty przeciągłe wichru, i smutny, rozległy skrzyp drzew przydrożnych, i jakieś głuche warczenie w przestrzeniach. Dzieci szły prędko zaledwie odczutymi śladami drogi ku lasowi. Antka raz po raz spoglądała dokoła i coś, jak niepokój, przebłyskiwać zaczęło w jej oczach, chłopak zaś najspokojniej zajadał bułkę i co chwila unosił czapki, żeby spojrzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

owe zaliczki wziął dyrektor Kieszkowski a nie woźni. Prosta przyzwoitość nakazywałaby dyrekcyi „Potoka“ zwrócić biednym woźnym zrabowany grosz a dyrekcyi „Floryanki“ zrzec się owych zaliczek, zwłaszcza, że dyrektorowie obydwóch tych towarzystw są to patentowani chrześcianie, obrońcy moralności i porządku społecznego.

Jeszcze jeden epizod zasługuje na uwagę. Zdawałoby się, że po ucieczce Kieszkowskiego żaden szanujący się człowiek nie powinienby zająć się „Potokiem“ oprócz obowiązanego do tego swoim urzędem prokuratora państwa. Tymczasem znaleźli się tacy, a między nimi nawet ktoś, piastujący urząd publiczny: c. k. starosta w Podgórzu, hr. Edward Starzeński, który, jeśli nie siebie, to przynajmniej swój urząd powinien był chronić od wszelkiego kontaktu z brudnym szwindlem gryndenskim, z wyzyskiem biednych ludzi.

P. Starosta nie poprzestał jednak na tem. Po „drapnięciu“ Kieszkowskiego, żona jego oddała drowi Guńkiewiczowi, zarządcy masy konkursowej Kieszkowskiego 49 akcyj „Potoka“. Dr. Guńkiewicz, który był zarazem syndykiem Towarzystwa „Potok“ i wraz z nim dyrekcya tego Towarzystwa, w której zasiada także c. k. starosta Starzeński, powinni byli wiedzieć, iż bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy akcye te zostały zapłacone. Mieli więc obowiązek, czy w drodze sporu, czy ugody między Towarzystwem a masą konkursową wycofać te akcye. Tego oczywiście nie uczyniono, lecz wystawiono owe akcye na licytacyę i kupił je — kto? — członek dyrekcyi, wspomniany p. hr. Starzeński. Kupił więc rzecz bardzo podejrzaną i kupił za 10 czy 20% nominalnej wartości. Czy to nie piękne i moralne? Członek dyrekcyi Towarzystwa, kupujący podejrzanego pochodzenia akcye tegoż Towarzystwa i to za cenę, wykazującą, że Towarzystwo jest bankrutem, człowiek taki — to unikat, możliwy tylko w Galicyi, unikat jako dyrektor towarzystwa i unikat jako człowiek, piastujący urząd publiczny...

Słychać, że w sprawie „Potoka“ toczy się śledztwo karno-sądowe. Gdyby szło o robotnika, kolportującego gazetkę, kryminał nie minąłby go z pewnością. „Panowie“ jednak, którzy poświęcają czas i pieniądze na „podniesienie“ przemysłu krajowego i stwierdzają czynami maksymę starego filozofa, że „wszystko płynie“; oni po ciężkiej i mozolnej „pracy“ potrzebują przecież wytchnienia, bodaj w takiem San-Remo. Byłoby zbrodnią wobec społeczeństwa krępować ich tak „rozlewne“ indywidualności i zamykać ich wzniosłego ducha w ciasnej, dusznej celi... „Nie będziesz kradł“ — jaki przesąd!

„Czas“ pisze o polityce handlowej Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że Kato żył w Rzymie, a Rzym upadł, — katonizm więc jest anachronizmem i środkiem „przewrotowym“.

„Nowa Reforma“ milczy, to zaś milczenie jest jedynem złotem w skarbcu redakcyjnym. — — Tak, tak, socyaliści „toczą“ zdrowy organizm społeczny!

Obchód Mickiewiczowski w Wiedniu.

Dzień 8 grudnia zapisał się dobrze i trwale w pamięci Polonii w Wiedniu. Polska młodzież socyalistyczna urządziła wspólnie z robotnikami i chłopami polskimi uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci nieśmiertelnego Adama. Już na pół godziny przed rozpoczęciem koncertu wypełniła się obszerna sala hotelu „Union“ po brzegi inteligencyą, robotnikami i chłopami. Wielu musiało, niedostawszy już biletu, powrócić do domu z ciężkiem sercem, a może i żalem. Nastrój był świąteczny. Tow. Postawa, prezes „Siły“ wiedeńskiej, w jędrnej i z siłą wygłoszonej mowie wyłożył powody, dla których lud polski szczególniej czci Mickiewicza. Na część koncertową złożyły się produkcye znanych w Wiedniu polskich artystów Tyberga i Aubera, dalej pań Auber, Siebenlist, Sylvia Vere i Wereszczakównej. Artyści i artystki wywiązali się świetnie z swego zadania. Koroną części koncertowej wieczoru była deklamacya p. Daszyńskiej, która wygłoszeniem „Koncertu Jankiela“ i „Hagar na puszczy“ wywołała prawdziwy entuzyazm. Mowę o Mickiewiczu wygłosił tow. poseł Daszyński, witany niemilknącym grzmotem oklasków. Mowa jego wywołała potężne wrażenie.

Po wieczorze odbył się komers przy niezwykle licznym udziale uczestników. Przewodniczącymi obrano posłów Kozakiewicza, Stapińskiego, Winkowskiego, Steinera (czesk. soc. dem.) i Pernerstorfera. Zebranych powitał serdecznie tow. Kozakiewicz. Tow. Steiner mówił po czesku o wspólnej walce polskiego i czeskiego proletaryatu pod sztandarem socyalistycznym. Oklaskami powitany zabrał głos pos. Stapiński (ludowiec). W dłuższem przemówieniu oświadczył, iż ideały socyalnej demokracyi i ludowców są wspólne. Różnice, które istnieją, są następstwem tej okoliczności, iż socyalni demokraci działają głównie wśród robotników miejskich, a ludowcy wśród chłopów, Te różnice muszą zejść na drugi plan w chwili, gdy chodzi o walkę przeciw wspólnym wrogom, przeciw stańczykom; w chwili takiej idziemy razem, my jako obrońcy chłopów, wy jako robotnicy. Partya socyalistyczna jedynie troszczy się naprawdę o dolę robotnika i dlatego wznoszę okrzyk: Niech żyje socyalna demokracya, jako oswobodzicielka pracującego ludu! Do tego oświadczenia, przyjętego burzą oklasków, przyłączył się poseł Winkowski, zaznaczając, iż meta socyalistów jest dalszą niż meta ludowców. Do tej bliższej mety możemy więc iść razem. Troskę o drogę do mety dalszej my zostawiamy naszym potomkom... Owacyjnie witany wstąpił na estradę tow. Pernerstorfer i przemówił mniej więcej w te słowa: „Wiele już lat minęło od chwili, kiedy po raz pierwszy przekroczyłem progi parlamentu. Byłem wówczas wybrańcem burżuazyjnej partyi niemiecko-narodowej. Dziś duszą i ciałem jestem socyalnym demokratą, a jestem pewny, iż lepszym patryotą jestem, niż dzisiejsi niemieccy narodowcy. Przez cały czas mego posłowania zwracali się do mnie z zaufaniem chłopi i robotnicy polscy, ruscy, czescy i słoweńscy. Dlaczego właśnie do mnie, do niemieckiego narodowca? Bo widzieli u mnie czyste serce i dobrą wolę, które mię musiały zaprowadzić pod wspaniale powiewający czerwony sztandar socyalistyczny. U was, u słowiańskich socyalistów, nauczyli się niemieccy towarzysze być patryotami. I nasz i wasz lud zarówno cierpi ucisk i dlatego musimy się łączyć w spólnej międzynarodowej organizacyi, aby zwalczyć wroga“. Mowca zakończył okrzykiem — przyjętym z nieopisanym entuzyazmem — „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po licznych przemówieniach poważnych i wesołych — między innymi chłopa — socyalnego demokraty Stępienia — zamknął tow. Kozakiewicz o późnej godzinie komers.

E. B.

Rozruchy jarosławskie.

W czerwcu był Jarosław widownią gwałtownych scen. Rozeszła się pogłoska, że sierżant policyi Markowski przyaresztował niesłusznie parobka sklepowego Wójcika i tak go straszliwie pobił, że ten wyzionął ducha. Zabitego, dla zachowania pozorów, powieszono w kaźni. Wieść ta wywołała niesłychane wzburzenie całej ludności przeciw Markowskiemu. Gniew ludowy przekroczył granice, przewidziane w kodeksie karnym: wybito pewną ilość szyb... Skutkiem tego dziewięciu ludzi siedziało przez sześć miesięcy w areszcie śledczym, zaś przeciw 36 wytoczono proces, który rozegrał się w Przemyślu dnia 5, 6 i 7 bm.

Akt oskarżenia przyznaje, że w policyi jarosławskiej działy się „nieprawidłowości“. Nie prowadzono wcale rejestru aresztowanych, przez co mogli policyanci dowolnie aresztować i wypuszczać. Dalej stwierdza akt oskarżenia, że istotnie bito w policyi aresztowanych, że w policyi są żywioły nieinteligentne i w obchodzeniu się ze stronami brutalne. Areszta są wspólne dla kobiet i mężczyzn!

Z tysiącznego tłumu wyrwano 36 ludzi i zrobiono odpowiedzialnymi za wszystkich i wszystko. Przebieg rozprawy był ze wszech miar ciekawy. Świadków policyjnych postanowił trybunał zaprzysiądz wszystkich, mimo sprzeciwu i zarzutów obrońców. Parę epizodów wystarczy, by każdy nieuprzedzony wyrobił sobie zdanie o przebiegu rozprawy.

Osk. Bok: Policyant Kotnik opowiadał mi, że dlatego wystąpił z policyi, gdyż nie może patrzeć na ciągłe zabójstwa policyjne. Mordowano raz stróża z klasztoru P. Maryi, podejrzanego o kradzież. A kiedy policyant Błażej Raba prosił Markowskiego, by nie znęcał się tak, odpędził go Markowski i wziął innego i póty bito tego stróża, póki nie umarł. Potem powieszono go na rzemieniu, dlatego i teraz wierzyli wszyscy, że popełniono morderstwo.

Osk. Smuk stwierdza, że aresztowanego śp. Wójcika tak ogromnie bito na policyi, że prosił by mu przywołano księdza z Panem Bogiem. Na świadka powołuje włościankę Mudrę. Dalej, że Markowski wykrzykiwał: ja mu sam będę księdzem z Panem Bogiem! Przewodniczący woła do Smuka — „Milcz, nic ci mówić nie wolno!“

Św. Michał Bobrowski, kapral, zeznaje: Czterech tumultantów było uzbrojonych w karabiny (!) on im odebrał je a oni gdzieś uciekli (!) i znaleść ich nie można (!). Przyznaje, że pchnął bagnetem Smuka, widząc, że on bije drugiego żandarma łatą drewnianą. Wasieczko przyznał się mu, że rzucał kamieniami na magistrat i na sklep Klecana.

Św. Koszuta Jan, oficyał policyjny, eks-żandarm. Mina głupkowato-uśmiechnięta, małe, chytre, przymróżone oczy. Stwierdza, że po lekarza dla śp. Wójcika, który życie utracił w aresztach policyjnych, posłał o godzinie pół do czwartej! A więc w dwie godziny po jego śmierci, bo skonstatowano, że Wójcik powiesił się o godz. pół do drugiej! Zwracał uwagę wice-burmistrzowi dr. Jahlowi, aby wojsko ciągle pełniło warty, ale Jahl odpowiedział, że nadkomisarz starostwa Jagoszewski zabronił im się w tę sprawę mięszać.

Gdy Markowski wszedł na salę, przywitał się z nim ostentacyjnie przewodniczący dr. Bieńczewski. Markowski robi więcej jak wstrętne wrażenie. Twarz zapita, łysy, z oczu bije chytrość połączona z jakimś dziwnym blaskiem dzikości i zbydlęcenia. Minę ma napuszoną i pewną siebie. Robi wrażenie urodzonego zbrodniarza, jakby żywcem wyjętego z galeryi Lombroza.

Markowski występuje w roli świadka dowodowego. Naturalnie, że obciąża wszystkich, wypiera się, jakoby bił kogo kiedykolwiek. O śp. zmarłym Wójciku wyraża się, że to „nikczemna kreatura“, za co przewodniczący nie wezwał go do porządku.

Radca dr. Zawistowski, wotant: „Czyś pan kiedy postępował źle z aresztowanymi?“

Przewodniczący: „Panie Markowski, jeżeli pan myślisz, że odpowiedź na to pytanie panu zaszkodzi, możesz pan nie odpowiadać!“

Markowski na zapytanie obrońcy powiada, że nie został napędzony z policyi, ale emerytowany, a teraz był sześć tygodni w kąpielach na urlopie! (Senzacya).

Przew. Dr. Bieńczewski robi ciągle obrażliwe uwagi do oskarżonych, jak — „Dziki człowiek“ — „śniadanka urządzaliście sobie“.

Świadectwa policyi jarosławskiej, wystawione oskarżonym, były wprost oburzające. Każde świadectwo kończyło się słowami: „zdolny do wszystkich czynów karygodnych“ — pomimo, że niemal wszyscy oskarżeni nie byli nigdy karanymi. Przewodniczący używał do oskarżonych poufałego tonu, — przez „ty“.

Wyrok wywołał wprost przygnębiające wrażenie: ogółem zasądzono oskarżonych na **12 lat i dwa miesiące więzienia.** Sprawiedliwości stało się zadosyć.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę 10 bm. odbyło się w sali hotelu „Union“ zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Organizacya zawodowa, syonizm a socyalizm. Sala i galerye były przepełnione. Zagaił zebranie tow. Münz, przewodniczył tow. Gronner, sekretarzował tow. Bross i Liebling. Pierwszy przemówił tow. Czaki, który przedstawił i skrytykował program i robotę syonistów. Program syonistów jest dwojaki: krajowy i pozakrajowy. Program krajowy redukuje się, odliczywszy różne ideologiczne naleciałości, do przebrzmiałych drobnomieszczańskich frazesów, pryskających jak bańki mydlane o szorstką rzeczywistość. W agitacyi używają najreakcyjniejszych środków i nie wahają się grać na najciemniejszych instynktach ortodoksów żydowskich. W ostatnich czasach chcą i robotników żydowskich uszczęśliwić swoimi nonsensami. Syoniści wegetują właściwie z łaski antysemitów. „Dziennik Polski“ i „Gazeta Narodowa“ robią im bezpłatnie reklamę. Żakowskie wychwalanie w „Przyszłości“ kata spotkało się z powszechnem oburzeniem. Jak antysemici widzą w żydach wszystko złe, tak syoniści starają się ich idealizować. Jedni i drudzy mają „zakład obrzezania“. Każdego zdolniejszego człowieka robią żydem. Faktem jest, że żydzi-kahalnicy we wschodniej Galicyi są na usługach rządu i szlachty i terroryzują wprost chłopów. Syoniści łączą się z żydami-wyzyskiwaczami, a od biednych proletaryuszy żydowskich, stojących o wiele gorzej, niż chrześciańscy, żądają by łączyli się ze swymi wyzyskiwaczami. Wobec socyalistów walczą tymi samymi argumentami co Jezuici. Pan Saul Rafal Landau, ich główny „macher“, mimo syonizmu udaje Rusina i pisuje do „Deutsche Worte“ pod pseudonimem „Wasyl Bogdańczuk“. Syoniści prowadzą politykę prowokacyjną wobec społeczeństwa polskiego. — Ich program palestyński jest naiwną utopią, z której się sami śmieją. — Jedyną partyą, która zwalcza antysemityzm i klerykalizm w kraju jest partya socyalno-demokratyczna. Ale zwalcza ona i wyzyskiwaczy żydowskich, z którymi się łączą syoniści przeciw żydowskim proletaryuszom. — Następnie przemówił tow. Münz i wykazał na podstawie szczegółowych dat, że położenie robotników żydowskich jest o wiele gorsze, niż chrześciańskich. Handlowcy żydowscy pracują 16 i 20 godzin na dobę. Tałeśnicy kołomyjscy lub górnicy borysławscy są wyzyskiwani w bezwstydny sposób przez żydowskich fabrykantów. My zwalczamy wyzyskiwaczy bez różnicy wiary, czy nimi są hr. Larysz, Badeni, czy też Rothschyld lub Guttman. Żydowscy fabrykanci w Warszawie, syoniści, wydali odezwę do swoich kolegów, wzywającą ich do zatrudniania robotników żydowskich, bo „są tańsi, dłużej pracują i nie strejkują“. Tow. Sulczewski mówił o organizacyi zawodowej, poczem udzielono głosu niejakiemu Lehrfreundowi, syoniście, który na wstępie oświadczył, że nie jest demagogiem i nie będzie robił dowcipów, następnie zaś twierdził, że syonizm jest partyą, obejmującą wszystkie warstwy jednego narodu, że niesocyalista jest także człowiekiem, a krzywy nos zostanie krzywym nosem. Antysemityzm jest odwieczną walką aryjczyków z semitami. (Wesołość). Socyalizm zajmuje się tylko żołądkiem, podczas gdy syonizm także mieszkaniem (wesołość) dla żydów. W końcu rzekł, że ma „bardzo czyste palce i nie chce ich walać w brudnej kuchni socyalnodemokratycznej“. Żakowski ten żart wywołał ogromne oburzenie u zebranych. Padały zewsząd słowa: oszczerca itp.

Z kolei przemówił tow. Sprechman, tałeśnik z Kołomyi. Biedny robotnik opowiedział prostemi słowy, jak fabrykanci kołomyjscy wyzyskują robotników. Najgorszy wyzyskiwacz, fabrykant Heller, jest syonistą. Słowa te wywołały u kilkudziesięciu niedorostków syońskich paroksyzm wściekłości, z czego skorzystał kom. Banach i rozwiązał zgromadzenie. Wzburzenie robotników było nie do opisania.

Nazajutrz urządzili syoniści wieczorek Machabeuszów, z obawy przed socyalistami pod osłoną policyi. P. Thon, rabin krakowski, a w chwilach, wolnych od zajęć rabinackich, ateista, przywołał na obronę Machabeuszów, którzy 1000 lat mieli spokój, — c. k. krakowską policyę.

Nazajutrz po zgromadzeniu przysłał nam p. Lerfreund oświadczenie, które pomieszczamy dosłownie:

Upraszam o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia: W sobotę dnia 10 grudnia br. na zebraniu żydowskich socyalistów, na które przybyłem nie w celu zwalczania idei socyalistycznej, użyłem mimowoli wyrażenia, które wywołało wzburzenie wśród wielu zgromadzonych. Ze względu na to, że odnośne słowa wypowiedziałem w uniesieniu, łatwo zrozumiałych wobec wycieczek moich przedmowców na syonistów, oświadczam, że słowa te wywołane były chwilową namiętnością i nie odpowiadają moim poglądom na socyalizm. Z poważaniem *Lehrfreund.*

Kraków. Dnia 10 b. m. odbyło się zebranie piekarzy „czarnego pieczywa“, na którem omówiono obecne położenie robotników piekarskich. Majstrowie nie dotrzymują ugody strejkowej i obniżyli płacę miszerom do 6 złr., kwasiarzom do 4 złr. Spoczynek niedzielny nie jest należycie zachowywany, szczególnie w Podgórzu. Władze przemysłowe lekceważą swoje własne zarządzenia. Z instrukcyj magistratu, rozesłanych majstrom, śmieją się sami urzędnicy i majstrowie. Mowcy podnosili, że tylko silną organizacyą zawodową dadzą się usunąć te smutne stosunki.

Kraków. Dnia 12 grudnia odbyło się poufne zebranie krawców w sprawie przystąpienia do związku miejscowego stowarzyszeń krakowskich. Po referacie tow. Bałandy uchwalono w zasadzie przystąpić do tego związku. Następnie omówiono sprawę konferencyi krajowej.

Podgórze. W ostatnim tygodniu odbyło się tu pięć poufnych zebrań, na których omawiano sprawy zawodowe i polityczne.

Przemyśl. Ku uczczeniu 68 rocznicy powstania listopadowego w Polsce, odbył się w niedzielę 4 b. m. wieczorek uroczysty w lokalu stow. robotniczych, Wstępne słowo wygłosił tow. Witołd Reger, zaznaczając, że robotnikom drogą jest idea wolności narodowej, ale ściśle połączona z wyzwoleniem politycznem i ekonomicznem

klas pracujących. Tow. Józef Mantel w odczycie swoim przeszedł historyę powstania, wskazując na powody, które złożyły się na jego upadek. Następnie deklamowali tow. Józef Schiffler i Tadeusz Kolkiewicz, poczem przy komersie i tomboli bawiono się do późnego wieczora.

Przemyśl. W niedzielę 4 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych. Przemawiali tow. Żołnierz, Pilch, Wyskiel, Rychlicki, Kolkiewicz, Reger i Schiffler. Omawiano sprawę organizacyi i wewnętrznych stosunków stowarzyszenia.

Przemyśl. W piątek 9 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników żydowskich w lokalu stow. „Brüderlichkeit“. O potrzebie organizacyi referował tow. Witołd Reger.

W sobotę 10 b. m. odbyły się poufne zgromadzenia robotników dziennych i rębaczy. O organizacyi i celach socyalizmu mówili tow. Jan Żołnierz i Witołd Reger.

Jarosław. W niedzielę 4 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników, w lokalu stow. „Zgoda“. O organizacyi referował tow. Szymon Wityk. Po zgromadzeniu wybrano miejscowy komitet agitacyjny.

Wiedeń. Walne zgromadzenie „Siły“ odbyło się dnia 20 listopada b. r. Przewodniczącym wybrano tow. Klemensa Postawę, zastępcą Jarosława Kowarzyka. Do wydziału weszli: Jan Jerz (sekretarz), Bernard Schreiner (skarbnik), Juliusz Müller (bibliotekarz), Adam Gertz, Izydor Jokisz, Jan Niedzielski, Kazimierz Kurkiewicz, Franciszek Potępa. Stan kasy: złr. 85·89.

Ruch robotniczy.

Strejk tałeśników kołomyjskich trwa wciąż jeszcze. Komitet strejkowy wydał obecnie odezwę, która charakteryzuje bardzo dobrze toczącą się walkę i stosunek żydowskich robotników do żydowskich wyzyskiwaczy. Po ostatnim strejku tałeśników — czytamy w odezwie — stosunki zmieniły się znacznie; strejk zakończył się wprawdzie klęską, ale poczucie solidarności klasowej wzrosło silnie między młodszymi zwłaszcza robotnikami. Fabrykanci czuli opór ze strony robotników, ale nie poznawali, skąd pochodzi ta tajemnicza siła. Dopiero kiedy organizacya wzrastała coraz szybciej, poznali powód opornego stanowiska robotników i rzucili się na organizacyę z całą wściekłością. Obniżali zarobki, wydalali energiczniejszych robotników. Odpowiedzią robotników był strejk. Dziś, po 4 miesiącach, fabrykanci godzą się na wszystko, pokonani niezłomną solidarnością strejkujących. Niektórzy ofiarują nawet pieniężne podarki w razie powrotu do pracy — ale wszyscy jako warunek zgody podają wystąpienie z organizacyi. „Walka toczy się obecnie nie o płacę ani nic podobnego, ale o wolność organizowania się“. „Fabrykanci tałesów, którzy krzyczą na antysemityzm, jeśli się im chce odebrać prawa obywatelskie, rabują swoim pracującym współplemieńcom prawa obywatelskie i ludzkie“. „Żydowscy tkacze-tałeśnicy — kończy odezwa — apelują do wszystkich, którzy pojmują interes proletaryatu, do wszystkich, którzy odczuwają cierpienia dzieci, marznących w zimie i głodnych, do wszystkich, którzy są ludźmi: niechaj każdy spełni swój obowiązek!“

Baczność! Robotnicy Białej i Bielska! Fabrykant kołomyjski, znany wyzyskiwacz Heller, przysłał do fabryk bialskich swoje tałesy. Niechaj żaden uczciwy robotnik nie podejmuje się tej roboty!

Baczność! Pomocnicy handlowi! W d 25 i 26 grudnia odbędzie się w Wiedniu konferencya zorganizowanych pomocników handlowych. Lwowskie stowarzyszenie zawodowe i zapomogowe pomocników handlowych dla Galicyi i Bukowiny uchwaliło wysłać na tę konferencyę tow. D. Salamandra jako swego delegata. Z Krakowa wyjeżdża tow. Münz.

KRONIKA.

Konferencyę krajową zwołuje Komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Śląska na 6, 7, i 8 stycznia 1899 r. Konferencya ta, obok spraw politycznych, poświęconą będzie głównie organizacyi zawodowej w kraju. To też obowiązkiem towarzyszów jest wysłać delegatów ze wszystkich miejscowości, aby proponowana zmiana formy organizacyjnej mogła następnie ze zrozumieniem i łatwością wejść na inne tory, więcej odpowiadające współczesnemu ruchowi robotniczemu.

Bliższe szczegóły ogłosimy w następnym numerze. Tymczasem należy donieść o nazwiskach wybranych delegatów, celem wysłania im zaproszeń, oraz o przygotowaniu dla nich mieszkania — pod adresem: Szczepan Kurowski, Mikołajska l. 9.

Konfiskata ostatniego numeru nasuwa nam parę uwag, któremi podzielimy się z czytelnikami. Konfiskaty dokonał prokurator Wędkiewicz, nasz stary znajomy, wróg nadobnej literatury. Z człowiekiem tym staczaliśmy dawniej zacięte walki; przyznajemy jednak ze smutkiem, że nie pomogło to wiele. W znajomości ustaw i inteligencyi nie poczynił p. Wędkiewicz żadnych postępów. Kilka miesięcy stanu wyjątkowego zatarło zupełnie naszą kulturną robotę z lat poprzednich. Trzeba będzie zacząć na nowo.

Na razie konstatujemy: konfiskacie uległo pięć artykułów, które przeszły już cenzurę wiedeńską. Powtóre, cała konfiskata poszła na marne, gdyż w tym samym numerze w miejsce skonfiskowanych artykułów umieściliśmy interpelacye posła Daszyńskiego, zawierające właśnie owe skonfiskowane, zbrodnicze artykuły. Dodajemy w końcu, że nakład poprzedniego numeru był o wiele większy niż dawniejsze. Tak więc p. Wędkiewicz przyczynił się mimowoli do zwiększenia poczytności naszego pisma.

Nekrologia. Dnia 2 bm. zakończył żywot tow. Tomasz Golibrocki, jeden z wybitniejszych towarzyszy, członek zarządu polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim. Zmarły należał do pierwszych, którzy krzewili socyalizm na górnym Śląsku. Mimo trawiących go suchot i krwotoków brał jeszcze udział w agitacyi wyborczej i niestrudzenie objeżdżał miasta w poznańskiem. Uległ nareszcie nieubłaganej chorobie. Widząc swój nieuleczalny stan, w przystępie rozpaczy położył koniec życiu wystrzałem z rewolweru. Pogrzeb odbył się 8 bm. przy bardzo licznym udziale robotników. Grób przedwcześnie zgasłego towarzysza pokryły czerwone szarfy i wieńce, złożone przez tych, którzy go znali i kochali: robotników polskich. Cześć jego pamięci!

W obozie „młodej Polski“ dokonywują się zmiany, nader charakterystyczne. Redaktorka części społecznej „Życia,“ p. Dr. Zofia Daszyńska wystąpiła ze składu redakcyi. Powody tego kroku wyłuszcza w liście, wystosowanym do czytelników. Przytaczamy go dosłownie:

Podejmując przed dwoma miesiącami redagowanie społeczno-naukowego działu w „Życiu,“ nie wystąpiłam z żadnym programem. Gdy pismo nie stoi na wyraźnem partyjnem stanowisku, nie przyjmuje bezwzględnie utartych już haseł, program odmalować nie potrafi jego dążeń. Sądziłam tedy, że nazwisko moje wyraźniejszym będzie programem, niż to, cobym w kilkudziesięciu wierszach powiedzieć mogła. Czy słusznie, nie wiem. W każdym razie jednak sądzę, że po za jaskrawymi blaski, jakie rzucało „Życie“ w literackim swoim dziale, uważniejszy czytelnik spostrzegł w niem tendencye demokratyczno-społeczne i narodowe, bezstronną ocenę nowych przejawów nauki, opozycyę przeciw serwilizmowi z jednej, a krańcowym nienawiściom społecznym z drugiej strony. Chodziło mi zaś tylko o tych, sympatyzujących intelektualnie, czy uczuciowo czytelników.

Cieszyło mnie również, że na czele działu literacko-artystycznego stanął pisarz wielkiego talentu, którego nazwisko i utwory odrazu na „Życie“ zwróciły uwagę. Głosił on, że niema programu, bo sztuka go niema, tak samo, jak życie. Wierzyłam tedy, że szeroki prąd myśli społecznej płynąć może obok nowych prądów literatury i sztuki, że „młoda Polska,“ właśnie dlatego, że młoda, że nie zakostniała jeszcze w żadnem partyjnem wyznaniu wiary, reagować będzie na każde drgnienie społecznego organizmu i niezawisłej myśli, że szeroką rozlewność życia wykaże, odczuje wszystko co silne, wielkie, głębokie, lub prawdziwie szlachetne, i nieszczęśliwe. Przyznaję, że się zawiodłam: nowoczesna sztuka zazdrosną jest i wyłączną, zahypnotyzować pragnie ludzi, odwrócić ich uwagę od wszelkich zadań społecznych, poniża naukę i wszelką świadomą, a celową działalność w ludzie widzi przeszkodę dla indywidualności prawdziwych lub mniemanych wielkich ludzi. Taki program stosowany we wszelkich działach pisma programem moim być nie mógł. Nie chcę i nie potrafię składać ofiar na ołtarzu tak pojętych sztuki i piękna. To też, pomimo dwumiesięcznej pracy, pomimo niezaprzeczonego rozwoju pisma i niespodziewanego napływu czytelników, cofam się od dalszego współredagowania. A może kiedyś, gdy „młoda Polska“ zrozumie, że narodowe dążności przodować wszystkim innym muszą, zwłaszcza w naszem ubogiem i uciśnionem społeczeństwie, gdy pozostawiwszy sztuce właściwy jej zakres, za pierwsze zadanie postawi sobie podniesienie mas do jej zrozumienia, gdy naukę, a nie mglisty mistycyzm uczyni znów przewodnikiem swej drogi życiowej, znajdę się w jej szeregach i o przyjęcie poproszę. *Dr. Zofia Daszyńska.*

W niebywały sposób, nawet w Galicyi dotychczas niepraktykowany, zlekceważyło prezydyum zarządu Związku powiatowych kas dla chorych Galicyi i Bukowiny około 40 delegatów z obu tych krajów, przybyłych na Zjazd, zwołany przez Zarząd Związku na dzień 11 grudnia b. r. Godzinę całą wyczekiwali delegaci naprożno na rozpoczęcie zgromadzenia, które z powodu nieprzybycia przewodniczącego, dra Domaszewskiego, oraz jego zastępcy p. Krasuckiego, nie mogło przyjść do skutku. Cierpliwość delegatów wycrerpała się wreszcie wobec tak jaskrawego lekceważenia wielkiej liczby reprezentantów kas dla chorych, którzy też na miejscu uchwalili jednomyślnie wyrazić tym panom swoje oburzenie i naganę za ich postępek, oraz wysłać deputacyę, złożoną z radcy Gubrynowicza, Bezena, dra Marka, dra Scheinbacha i Fuhrmana z zażaleniem do namiestnika. W końcu polecono Kasie chorych miasta Lwowa wytoczyć proces imieniem wszystkich delegatów przeciwko prezydyum Zjazdu o odszkodowanie kosztów podróży. Dodać musimy, że stosunek Zarządu Związku do pow. kas dla chorych oddawna był naprężony, a gdy powzięte na poprzednim Zjeździe uchwały, nader ważne dla rozwoju Kas chorych, zostały przez Zarząd z nieprzychylną opinią do ministerstwa odesłane, wtedy pp. dr Domaszewski i Krasucki, jak również dyrektor Zakładu ubezpieczenia, Lam, spodziewali się ostrych ataków ze strony zgromadzenia i tem tłómaczyć sobie trzeba, że na zgromadzenie z tchórzostwa nie przybyli. Sprawa ta będzie z polecenia Zjazdu przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa.

Sejmik relacyjny tow. Daszyńskiego, odbyty w kwietniu, dał sposobność t. zw. „chrześcijańsko-społecznym“ do gwałtownego napadu na trybunę, aby krzykiem i awanturami zmusić komisarza do rozwiązania zgromadzenia. Plan cały, z góry powzięty i szaleuie wykonany, nie udał się — a główny awanturnik, dr. Dobija, został nawet wskutek bezczelnego zachowania się poturbowany. Wniesione z tego powodu z obu stron skargi sądowe zakończyły się zasądzeniem tow. Tellera na trzy dni aresztu i uwolnieniem tow. Englischa. Od powyższego wyroku odwołał się, nieobecny wówczas na rozprawie, zastępca prokuratoryi do sądu krajowego karnego, który, rzekomo z powodu nieobecności zastępcy prokuratoryi, zniósł wyrok pierwszej instancyi i polecił przeprowadzić rozprawę na nowo. Rozpisana na 14 grudnia rozprawa nie odbyła się ze względów formalnych. Niepodobna uwierzyć, aby podane przez sąd karny motywa miały być powodem tej subtelnej skrupulatności. Wiadomo bowiem powszechnie, że zastępca prokuratoryi świeci swą nieobecnością w sądzie powiatowym na każdej niemal rozprawie. Inne zatem motywa odgrywają tu pewną rolę. Zależy komuś mianowicie na zmianie wyroku....

Jak się dowiadujemy — w dwie godziny po odroczeniu rozprawy przybył p. Morelowski do sądu powiatowego, aby się o wyniku rozprawy osobiście dowiedzieć....

Sprawy tej nie spuszczamy z oka i poświęcimy jej „cieplejsze“ omówienie.

Dzicz policyjna. W czwartek dnia 8 bm. aresztował na ulicy Krakowskiej policyant szewca Szostaka, znajdującego się w stanie nietrzeźwym. Aresztowany szamotał się, a policyant nie miał nic spieszniejszego do roboty, jak ciąć go pałaszem w rękę. Okaleczonego odstawiono w nieprzytomnym stanie na stacyę ratunkową. Na wypadek ten zwracamy uwagę dyrekcyi policyi. Znęcanie się nad ludźmi pijanymi jest barbarzyństwem, zasługującem na najsurowsze napiętnowanie. Policyant ów opatrzony jest numerem 160.

Nowi „dżentelmeni,“ których krakowska policya niedawno najęła w liczbie dwudziestu, są, jak się zdaje, jeszcze bardzo nieokrzesanymi i nie odznaczają się wcale ową gibkością i ugrzecznieniem, cechującem np. ajenta Nogę i innych, którzy zjedli zęby na chlebie policyjnym. Z wielu stron dochodzą nas skargi, że ci nowi adepci sztuki policyjnej nagabują po ulicach spokojnych ludzi i obrzucają grubiaństwami.

Tak np. blacharz Józef Głowacki szedł dnia 10 bm. o godz. 1 w południe ulicą Wiślną spokojnie do roboty, gdy w tem zastąpił mu drogę jakiś szpicel i zaczął natarczywie pytać, co on teraz tu porabia. Gdy Głowacki oświadczył, że go to nie obchodzi, przybrał „dżentelmen“ minę obrażonego i oświadczył że go aresztuje. Głowacki był już gotów iść z nim na policyę, gdy szpicel namyślił się jakoś i dał mu spokój, prosząc, aby „nie robił z tego użytku“.

Tego samego dnia zastąpił inny dżentelmen drogę murarzowi, idącemu na zgromadzenie ludowe. Wywiązała się przytem taka rozmowa. Szpicel: Dokąd pan idziesz? Ja jestem ajent policyi. Murarz: A ja nie jestem złodziejem, abym pana znał. Na to ajent, odezwawszy się słodko: „przepraszam“ znikł szybko w ciemnościach nocy.

Znana wada Galicyi, brak ludzi, daje się odczuwać i w policyjnym świecie. Pan Korotkiewicz zrobił z nowymi szpiclami nieszczególny interes. W każdym razie mógłby im dać parę lekcyj grzeczności.

Księża ruscy w stryjskim powiecie wydzierżawiają swoje dochody — żydom. Donosi o tem „Wremennik,“ organ instytutu stauropigiańskiego we Lwowie temi słowy:

„W niektórych wsiach księża swe dochody, pochodzące z odwiedzania parafian z kropidłem, oraz i inne dochody z pogrzebów, ślubów itd., odprzedają żydom, a ci chodzą później po chatach chrześcijańskich i wyciskają takowe z lichwą. Na takie postępki władza duchowna oczy zamyka...“

Oryginalny sojusz księży i żydów do wyciskania z chłopów pieniędzy!

Z półświatka przemyskiego. Czterej potentaci przemyscy: starosta Lanikiewicz, marszałek powiatowy Czajkowski, burmistrz Dworski i kahalnik Wolf, spodziewali się napewno odznaczeń w dniu 2 grudnia i na rachunek tej nadziei agitowali zawzięcie między swoimi zwolennikami. Pan Wolf zwołał wszystkich bogatych żydów i oświadczył, że „każdy z nas ma wdziać na siebie „einen ordentlichen Rock“, a każdego, kto nie usłucha mego wezwania zapisze sobie p. Lanikiewicz“. Mimo tych wysiłków nie otrzymał żaden z tych czterech panów żadnego odznaczenia. Dr. Czajkowski tak się tym afrontem rozżalił, że nie pozwolił wywiesić na budynku rady powiatowej chorągwi. — Na obiedzie, danym przez gminę przemyską dla okolicznych wójtów, popili się ci ostatni do tego stopnia, że zaczęli się bić między sobą i dopiero strażacy musieli ich rozganiać. Dwóch wójtów aresztowano za opilstwo i awantury.

Chór robotniczy ma się utworzyć wkrótce w Krakowie staraniem stowarzyszeń robotniczych. Statuta odejdą za parę dni do namiestnictwa. Próby odbywają się na razie w stow. „Siła“ (Sławkowska l. 30) trzy razy tygodniowo, w poniedziałek, środę i sobotę. Wszyscy towarzysze, posiadający lepszy głos, powinni się wpisać do nowego stowarzyszenia.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. Siła urządza w niedzielę 11 grudnia zabawę towarzyską z przedstawieniem amatorskiem. Daną będzie „Tajemnica“ „Adam i Ewa“.

Chór robotniczy odbywa próby w każdy poniedziałek, środę i sobotę w „Sile“ (Sławkowska 30).

Stow. „Brüderlichkeit“ (ul. Piekarska 14) urządza w sobotę 17 bm. **przedstawienie amatorskie.**

Lwów.

Wykłady popularne z obrazami świetlnemi, w Domu robotniczym (pasaż Hausmana 8). W niedzielę 18 grudnia odbędzie się o godz. 4—5 popołud. wykład p. t.: Słońce i planety, a od 5—5 Budowa człowieka.

Listy i przesyłki pieniężne, przeznaczone dla partyi **we Lwowie**, posyłać należy na adres: Jan Woźniak we Lwowie, ul. Akademicka 8.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.